



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO TAJLANDII

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO

*Stadion Narodowy
Bangkok, 21 listopada 2019 r.*

[Multimedia]

Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi? (Mt 12, 48). Tym pytaniem Jezus wezwał cały ten słuchający Go tłum do zastanowienia się nad czymś, co mogłoby się zdawać równie oczywiste, jak pewne: kto jest członkiem naszej rodziny, kto do nas należy i do kogo my należymy? Pozwalając, aby pytanie rozebrzmiało w nich w jasny i nowy sposób odpowiada: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12, 50). W ten sposób przełamuje nie tylko determinizmy religijne i prawne tamtych czasów, ale także wszelkie przesadne roszczenia tych, którzy utrzymywali, że mogą uzyskać szczególne prawa do Niego. Ewangelia jest zaproszeniem i darmowym prawem dla wszystkich, którzy chcą ją słyszeć.

Z zaskoczeniem trzeba zauważyć, że Ewangelia jest utkana z pytań, które starają się sprawić trudność, wstrząsnąć i zachęcić uczniów do *wyruszenia w drogę*, aby odkryli tę *prawdę* zdolną do dawania i rodzenia *życia*. Są to pytania, które starają się otworzyć serce i perspektywę na spotkanie z nowością o wiele piękniejszą, niż można to sobie wyobrazić. Pytania Nauczyciela chcą zawsze odnowić nasze życie oraz życie naszej wspólnoty z radością, której nie sposób w niczym porównać (por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 11).

Tak stało się z pierwszymi misjonarzami, którzy wyruszyli w drogę i przybyli na te ziemie. Słuchając słowa Pana, starając się odpowiedzieć na Jego pytania, mogli zobaczyć, że należą do rodziny znacznie większej niż ta, która jest zrodzona z więzów krwi, kultury, regionu lub przynależności do określonej grupy. Pobudzeni mocą Ducha Świętego i napełniwszy swoje torby

nadzieją zrodzoną z dobrej nowiny Ewangelii, wyruszyli w drogę, by szukać członków tej swojej rodziny, których jeszcze nie znali. Wyszli, by szukać ich twarzy. Trzeba było otworzyć serce na nową miarę, zdolną do przewyciężenia wszystkich przymiotników, które zawsze dzielą, aby odkryć wiele tajlandzkich matek i braci, których brakowało przy ich niedzielnym stole. Nie tylko ze względu na wszystko, co mogliby im ofiarować, ale także ze względu na to wszystko, czego od nich potrzebowali, aby wzrastać w wierze i zrozumieniu Pisma Świętego (por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. *Dei Verbum*, 8).

Bez tego spotkania chrześcijaństwu brakowałoby waszego oblicza; zabrakłoby śpiewów, tańców, które stanowią tajski uśmiech, tak typowy dla waszych ziem. W ten sposób lepiej dostrzegli miłujący plan Ojca, który jest znacznie wspanialszy od wszystkich naszych obliczeń i przewidywań, a którego nie można sprowadzać do garstki osób lub do określonego kontekstu kulturowego. Uczeń-misjonarz nie jest najemnikiem wiary ani werbownikiem prozelitów, lecz żebrakiem, który uznaje, że brakuje mu braci, sióstr i matek, z którymi mógłby celebrować i świętować nieodwołalny dar pojednania, jaki Jezus daje nam wszystkim: uczta jest gotowa, wyjdźcie na poszukiwanie tych wszystkich, których spotkacie po drodze (por. *Mt 22, 4.9*). To zaproszenie jest źródłem radości, wdzięczności i pełnego szczęścia, ponieważ „pozwalamy Bogu poprowadzić się poza nas samych, aby dotrzeć do naszej prawdziwej istoty. W tym tkwi źródło działalności ewangelizacyjnej” (Adhort. apost. *Evangeli gaudium*, 8).

Minęło 350 lat od utworzenia Wikariatu Apostolskiego Syjamu (1669-2019), znaku rodzinnego uścisku wytworzonego na tych ziemiach. Dwóch tylko misjonarzy miało dość odwagi, aby rzucić ziarna, które od tych dawnych czasów wzrastają i rozkwitając w różnych inicjatywach apostolskich, wniosły swój wkład w życie narodu. Ta rocznica nie oznacza nostalgii za przeszłością, ale ogień nadziei, abyśmy w czasach obecnych również my mogli odpowiedzieć z taką samą determinacją, mocą i ufnością. Jest to święteczne i wdzięczne wspomnienie, które pomaga nam wyjść z radością, aby dzielić się nowym życiem, pochodzącym z Ewangelii, ze wszystkimi członkami naszej rodziny, których jeszcze nie znamy.

Wszyscy jesteśmy uczniami-misjonarzami, kiedy postanawiamy stać się żywą częścią rodziny Pana i czynimy to, dzieląc się z innymi, tak jak On to uczynił: nie bał się zasiąść do stołu z grzesznikami, aby ich zapewnić, że u stołu Ojca i stworzenia było miejsce zarezerwowane także dla nich. Dotknął tych, którzy uważali się za nieczystych, a pozwalając się im dotknąć, pomógł im zrozumieć bliskość Boga, a ponadto zrozumieć, że byli błogosławieni (por. Św. Jan Paweł II, Adhort. apost. *Ecclesia in Asia*, 11).

Myślę szczególnie o tych dzieciach i kobietach narażonych na prostytucję i handel, oszpeconych w swojej najbardziej autentycznej godności; o tych młodych niewolnikach narkotyków i nonsensu, co doprowadza do przyćmienia ich spojrzenia i zniweczenia ich marzeń; myślę o migrantach pozbawionych swoich domów i rodzin, a także o wielu innych, którzy podobnie jak oni mogą czuć się zapomniani, osieroceni, porzuceni, „pozbawieni siły, światła i pociechy z przyjaźni z Jezusem

Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia” (Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 49). Myślę o wyzyskiwanych rybakach, lekceważonych żebrakach.

Należą oni do naszej rodziny, są naszymi matkami i naszymi braćmi. Nie pozbawiamy naszych wspólnot ich twarzy, ich ran, uśmiechów, ich życia. Nie pozbawiamy też ich ran i urazów miłosiernego namaszczenia Bożej miłości. Uczzeń-misjonarz wie, że ewangelizacja nie polega na pomnażaniu akcesów ani wydawaniu się możnymi, ale na otwieraniu drzwi, aby przeżywać i dzielić się miłosiernym i uzdrawiającym uściskiem Boga Ojca, który czyni nas rodziną.

Droga wspólnoto tajską, idźmy naprzód drogą, śladami pierwszych misjonarzy, aby spotkać, odkryć i rozpoznać z radością wszystkie twarze matek, ojców i braci, którymi Pan chce nas obdarzyć, a których brakuje na naszej niedzielnej uczcie.